

ROKSANA MAJCHER



LOVE
IS
burning



Copyright © 2023
Roksana Majcher
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Zapotoczna

Korekta:

Alicja Szalska-Radomska

Joanna Boguszewska

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Projekt ilustracji:

Marta Michniewicz

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-109-8

ROKSANA MAJCHER

LOVE IS BURNING

HEART FIRE #1

OŚWIĘCIM 2023

*Ta książka jest dla tych, którzy chcieli zniknąć z tego świata
Ta książka jest dla tych, którzy w nim zostali
Ta książka jest dla tych, którzy się nie poddali*

PROLOG

Nie powinnam go kochać. Zniszczył moją duszę, która pękała na coraz mniejsze kawałeczki, uderzające z hukiem bólu w naiwność, która mnie wypełniała. Byłam aniołem, a on diabłem, który szeptał mi do ucha złe rzeczy. Nie został stworzony, by trwać przy mnie na zawsze. Bezbłędnie pokazał mi surowość tego świata. Chciałam go w swoim życiu. Przy nim było warto patrzeć, jak świat staje w płomieniach. Jego ciało uzupełniało każdą pustą cząstkę mnie. Jego dotyk sprawiał, że czułam się niesamowicie. Nigdy nie przypuszczałabym, że poczuję coś takiego.

Ślepe zaufanie, którym go darzyłam, dawało mi poczucie bezpieczeństwa.

Nadal wierzę i będę wierzyć w to, że przyjdzie dzień, w którym wszystko się ułoży, a moje życie zacznie się od nowa i będę szczęśliwa jak nigdy wcześniej.

Powinnam pójść.

Nie chcę odchodzić.

Muszę już iść.

Nie chcę odchodzić.

ROZDZIAŁ 1

Riley

Powiadają, że gdy przyjrzymy się dokładnie swojemu lustrzanemu odbiciu, zobaczymy wszystko – nawet to, co skrywamy w środku, bo tak naprawdę na zewnątrz też jest to widoczne. Niestety nie przed każdym udaje się ukrywać emocje.

Przede mną stała dziewczyna, której brązowe oczy błyszczały kiedyś niemal każdego dnia. Uśmiech nie zniknął z jej twarzy. Szkoda, że tak szybko wszystko się zmieniło. Mimo że wychowałam się bez ojca, mama starała się zastąpić mi także jego. Myślę, że w pewnym sensie ją to zgubiło. Każda najmniejsza porażka dawała jej poczucie, że zawiodła mnie dwa razy bardziej.

Ale to nieprawda.

Mama motywowała mnie najbardziej. Podziwiałam ją za to, że dawała sobie z tym wszystkim radę. Że się nie poddała. Samotne macierzyństwo to niełatwe zadanie. Szczególnie gdy cała rodzina się od nas odwróciła. Po pewnym czasie zrozumiałam dlaczego.

– Riley! – Jej głos rozniósł się po całym domu.

Zesłam szybko na dół, żeby nie zaczęła zrzędzić, jednak przystanąłam jeszcze na chwilę na ostatnim schodku,

bo dotarło do mnie, że rozmawia z kimś przestraszonym tonem. Zmarszczyłam czoło i wychyliłam lekko głowę zza rogu korytarza.

– Mówiłam ci, że nie mam teraz tych pieniędzy. Jesteś aż tak bezdusznym człowiekiem, że nie potrafisz poczekać kilka dni dłużej? Teraz tylko straszysz matkę, która samotnie wychowuje córkę!

Zareagowałam na te słowa nieprzyjemnym dreszczem. Zamrugałam nerwowo, mając nadzieję, że się przesłyszałam. Nie miałam pojęcia, co zrobić. Podejść do niej czy udawać, że o niczym nie wiem? Sądziłam, że jestem dojrzała jak na swój wiek, ale w takich momentach szczerze w to wątpiłam. Gdyby tak było, wiedziałabym przecież, jak zareagować. Trzymałam się za to jednej zasady: rób to, co podpowiada ci podświadomość.

Wzięłam więc dwa głębokie wdechy i weszłam do kuchni, akurat gdy mama zakończyła rozmowę. Na jej twarzy malowało się zakłopotanie. Posłała mi wymuszony uśmiech, a ja to odwzajemniłam. Często maskowałam cierpienie sztuczną wesołością. Wychodziło mi to tak dobrze, że nikt się niczego nie domyślał, a mnie weszło to w nawyk. Chyba nawet wierzyłam, że będę w stanie funkcjonować tak przez całe życie.

Mama miała długie blond włosy, duże niebieskie oczy i była zdecydowanie wyższa ode mnie. Ubierała się elegancko. Rzadko się uśmiechała, choć zdecydowanie chciałabym, żeby było inaczej.

– Och, Riley, twoja nauczycielka dziś nie przyjdzie, zachorowała na gripę – oznajmiła łamiącym się głosem.

Bez zastanowienia podeszłam do niej i ją objęłam. Początkowo zeszytywniała, ale po chwili jej ciało się rozluźniło i pogładziła moje plecy.

Nie zasłużyła na to, abym dokładała jej jeszcze więcej problemów, więc – nauczona doświadczeniem – powstrzymałam emocje. Tak właśnie w duchu siebie nazywałam: problemem.

– Wszystko okej? – zapytałam, chociaż czułam, że nie powie mi prawdy.

– Tak, skarbie. Po prostu dostałam telefon z pracy. Nie ma jednej z moich koleżanek i cała robota spadła na mnie.

– Odsunęła się, złapała mnie za ramiona, popatrzyła mi w oczy i pocałowała w policzek. – Kocham cię, córciu.

Pracowała w barze jako kelnerka i praktycznie nie przebywała w domu, co bardzo odbijało się na mnie, bo czułam się ogromnie samotna.

– Ja ciebie też, mamó. – Uniosłam kąciki ust.

Nie winiłam jej za to, że nie powiedziała mi prawdy o tej rozmowie, bo każdy z nas kłamie. Jedni więcej, inni mniej. Jak wyglądałby świat, gdyby z ust wszystkich padała tylko prawda? Sądzę, że źle, choć w zamian za to nie doświadczalibyśmy bólu po odkryciu, że ktoś bliski nas oszukał.

Kiedy mama zniknęła w łazience, sięgnęłam po jej telefon. Wiem, że to nieuczciwe, ale tylko to mi zostało. Wiedziałam, że muszę to uczynić, bo może się okazać, że uratuję czyjeś życie. Staralam się szybko odblokować jej telefon, ale ze stresu trzęsły mi się dłonie. Wpisywałam kombinacje cyfr: datę moich urodzin, jej urodzin... W końcu wzięłam kilka głębokich wdechów, próbując się uspokoić i logicznie pomyśleć.

– Riley, mogłabyś przynieść mi z kuchni moją torebkę?
– Na dźwięk jej słów aż podskoczyłam, a komórka wyślizgnęła mi się z rąk.

Kurwa... Okej, wszystko jest dobrze, Riley. Wymyślisz jakąś wymówkę i nie dowie się, co zamierzałaś zrobić.

Mogłam przewidzieć, że jak zwykle coś mi nie wyjdzie. Pech nie opuszczał mnie ani na krok.

Długo jej nie odpowiadałam i stałam jak posąg, po chwili usłyszałam odchrząknięcie. W taki oto sposób zepsułam mamie dzień jeszcze bardziej. Na podłodze leżał pęknięty aparat. Bałam się podnieść głowę, bo wiedziałam, że napotkam jej wzrok. Nie miałam pojęcia, jak jej wytłumaczyć, dlaczego w ogóle miałam go w ręku. Ceniła sobie prywatność, powtarzała mi to wielokrotnie, ale przecież musiałam się dowiedzieć, czy nic jej nie grozi. W tamtym momencie nie miałam oczywiście żadnego pomysłu, jak jej ewentualnie pomóc, ale zadziałałam pod wpływem impulsu, jak zawsze zresztą...

Dobra. Raz, dwa, trzy...

Uniosłam głowę i napotkałam jej spojrzenie modliszki.

– Jakim cudem mój telefon spadł na podłogę? – zapytała wściekła, krzyżując ramiona na piersiach.

Przełknęłam z trudem ślinę, próbując wymyślić na szybko jakieś sensowne wytłumaczenie. Niełatwo było oszukać moją mamę.

– Chciałam sięgnąć po... – szybko przeleciałam wzrokiem po kuchennym blacie – ...twoją torebkę. Przecież prosiłaś, żebym ci ją przyniosła... Dlaczego tak na mnie patrzysz? Przepraszam, nie chciałam.

Ściągnęła lekko brwi, ale nadal nie oderwała ode mnie wzroku. Miałam nadzieję, że moja mina wyglądała dostatecznie przekonująco. Kusiło mnie, żeby po prostu o to wszystko spytać i uniknąć kłamstw. Jeśli mam być szczerą, to już od dawna podejrzewałam, że dzieje się wokół niej coś złego. Nieraz w środku nocy budziły mnie jakieś hałasy, a gdy podchodziłam do okna, widziałam, jak mama odprowadzała do samochodów różnych mężczyzn, a przy

tym była zawsze wyzywająco ubrana. I każdej nocy te auta były inne. Wyglądało to jednoznacznie. Sprzedawała się. Byłam taka głupia, udając, że tego nie widzę. Zachowałam się, jakby ona nic mnie nie obchodziła, a przecież kochałam ją najbardziej na świecie. Chyba nie chciałam przyjąć do wiadomości, że kobieta, którą podziwiałam, była prostytutką.

Kucnęłam i podniosłam telefon. Zamierzałam kontynuować realizację swojego planu. Nic nie mogło mi go zepsuć.

– Nie działa – powiedziałam dość pewnym siebie głosem.

Matka wciąż nie odezwała się ani słowem. Wiem, że zawiodłam jako córka, ale chciałam to wszystko naprawić, chciałam jej pomóc, choćbym miała sobie narobić szkody. Czułam, że nie robi tego wszystkiego z własnej woli.

– Dzisiaj zostaję do późna w pracy. Obiad masz w piekarniku, odgrzej sobie. Jakby się coś działo, dzwoń na stacjonarny.

Po tych słowach po prostu wyszła.

Przynajmniej miałam jej komórkę, która tak naprawdę działała. Pozostała tylko kwestia odblokowania jej.

Muzyka zawsze dawała mi ukojenie. Wsłuchiwałam się w dźwięki, słowa i przenosiłam się do własnego świata, w którym ból nie pozostawiał po sobie śladów. Zakładając słuchawki, czułam się bezpieczna, bo spływał na mnie niewyobrażalny spokój, nie musiałam się już niczego bać. Leżałam, patrząc w sufit i słuchając *Ocean Eyes* Billie Eilish. Piosenka się skończyła i zapadła cisza. Już miałam włączyć inną, gdy usłyszałam pukanie w drzwi wejściowe. Puls mi przyspieszył. Wróciłam do tego złego świata.

Postanowiłam nie tworzyć najgorszych scenariuszy, tylko po prostu zejść na dół i przekonać się, kto składa mi tę niespodziewaną wizytę. Wykonałam trzy głębokie wdechy i wydechy, jak zawsze gdy chciałam uniknąć coraz częstszych ataków paniki. Przekręciłam zamek i pociągnęłam za klamkę.

– Cześć, złotko.

W progu stał James Anderson, mój najlepszy i właściwie jedyny przyjaciel. Zналиśmy się od podstawówki. Pamiętam ten dzień, gdy szłam szkolnym korytarzem, ściskając w dłoni jabłko, i nagle dostrzegłam małego, bezbronego chłopczyka o jasnych włosach. Płakał, więc podeszłam do niego i spytałam, co się stało. Powiedział mi, że nie wziął dzisiaj ze sobą śniadania. Dałam mu swoje jabłko. Okazało się, że przeprowadził się niedawno do mojego miasta. No i wyszło tak, że cały czas byliśmy dla siebie wsparciem. Przez pierwsze dwa lata chodziłam do szkoły, a potem moja mama postanowiła, że będę uczyć się w domu. Poszliśmy razem do psychiatry i mama kazała mi trochę zmyślać – udało mi się dostać indywidualne nauczanie. Z czasem zdałam sobie sprawę, że to był dobry wybór przez moje częste ataki paniki. Nie wiedziałam, dlaczego one się pojawiały, i nie mówiłam o tym mojej mamie; nawet nie znałam powodu, dla którego kazała mi iść na indywidualne nauczanie, nie pytałam jej o to. Nie przeszkadzało mi to jakoś specjalnie, mimo to nadal starałam się żyć jak moi rówieśnicy. James często zabierał mnie ze sobą na imprezy. Nie lubiłam tłumów i na szczęście okazało się, że byłam zupełnie obojętna większości rówieśników. To nawet dobrze, bo bałam się, że uznają mnie za jakieś dziwadło, skoro uczę się w domu.

– Witaj, słońce. – Uśmiechnęłam się szeroko do swojego przyjaciela.

ROZDZIAŁ 2

Riley

Ten chłopak o jasnych włosach sprawiał, że moje życie nabierało większego sensu. James miał bardzo specyficzne poczucie humoru, ale sporo osób właśnie dzięki temu go lubiło.

– Czemu zawdzięczam twoją wizytę? – zapytałam, unosząc kąciki ust.

– Zabieram cię dokądś.

– Dokąd? – Byłam zaciekawiona, choć mogłam się tego spodziewać po tym z natury spontanicznym chłopaku.

Podniosłam wzrok, aby spojrzeć mu w oczy, bo był zdecydowanie wyższy ode mnie, zresztą jak połowa ludzi, których znałam, ponieważ ja byłam niskiego wzrostu.

– William zorganizował małą domówkę, a ja myślę, że przyda ci się taka chwilowa odskocznia.

Westchnęłam głęboko, bo temat jego brata powodował, że moje serce biło dwa razy szybciej. James nie wiedział, że podkochiwałam się w Williamie od zawsze, i to od zawsze bez wzajemności. Brat mojego przyjaciela pewnie w ogóle mnie nawet nie zauważał. Zupełnie nie pasowałam do lubiącego głośne imprezy i picie do nieprzytomności otoczenia. Wolałam ciszę i spokój, i nawet jeśli miałyby to oznaczać, że jestem nudna, zawsze wybrałabym to, co daje mi komfort, w czym czuję się dobrze, gdzie mogę być sobą. Ale Will...

– Nie wiem, czy to dobry pomysł, nie mam dzisiaj humoru – zaczęłam się nieśmiało tłumaczyć, pocierając dłońmi ramiona.

Przyjaciół popatrzył na mnie z zadziornym uśmiechem, pokazując rząd równych zębów, potem podszedł do mnie, zmarszczył czoło, schylił się i przycisnął swój nos do mojego. Zawsze tak robił, gdy chciał coś na mnie wymusić.

– Proooszę, bardzo cię proszę. Będzie mi smutno bez ciebie, a chyba tego nie chcesz, prawda? – Odsunął się, trzepocząc teatralnie rzęsami.

Jak mogłabym mu odmówić?

– Dobrze, pójdę, tylko już nie rób tej miny, bo wyglądasz, jakby ci się chciało siku. – Przewróciłam oczami.

– O której chcesz wyjść? Teraz?

W życiu bym się na to nie zgodziła, bo nie byłam w ogóle wyszykowana i wyglądałam jak kloszard.

– Dam ci godzinę, a potem wrócę i pojedziemy, muszę coś załatwić – oznajmił spokojnie, lecz dostrzegłam na jego twarzy ślady ekscytacji.

– Co masz do załatwienia? – zapytałam, bacznie obserwując jego mimikę. Chłopak przez chwilę milczał, jakby na poczekaniu wymyślał jakieś kłamstwo.

Zastanawiałam się często, jak to możliwe, że mówienie nieprawdy przychodzi ludziom z taką łatwością. Nurtowało mnie to, czy większość kłamie, aby kogoś chronić, czy aby ukryć coś, co doprowadziłoby na przykład do rozstania z drugą osobą...

– Riley, w tej chwili to jest najmniej istotna rzecz; ubierz się ładnie, tak jak zwykle, a ja zadzwonię do ciebie, gdy już będę prawie pod twoim domem.

Chciałam dalej nalegać, aby mi odpowiedział, lecz nim zdążyłam otworzyć usta, James był już na schodach.

Ruszyłam więc na górę, żeby wziąć szybki prysznic. Stojąc pod gorącym strumieniem, myślałam o mamie i o tym, jakie to okropne, że zajmuje się takimi rzeczami. Zabawne, jak czasem można znać kogoś od zawsze, ale nie znać go naprawdę... Odgoniłam te przykre myśli, żeby zająć się szykowaniem. Umyłam włosy i zajęłam się pielęgnacją twarzy. Wyregulowałam brwi, narysowałam na powiekach długie, czarne kreski, pomalowałam rzęsy, pod oczy nałożyłam korektor i przysypałam go pudrem, na policzki nałożyłam róż na mokro i na koniec pociągnęłam usta błyszczkiem. Jeszcze chwilę stałam przed lustrem – w swoim spojrzeniu widziałam zmęczenie, jakby moja słabość wyszła na wierzch; po chwili spojrzałam na zegarek, spodziewając się, że zostało mi dużo czasu, ale gdy zobaczyłam, że minęło już pięćdziesiąt minut, rozwarłam szeroko powieki ze zdumienia. Szybko wysuszyłam włosy i gdy chciałam zacząć się ubierać, zadzwonił mój telefon, a na ekranie pojawiło się imię „James”.

– Złotko, zaraz u ciebie będę – powiedział, gdy odebrałam, i od razu się rozłączył.

Gdy tylko weszliśmy do domu mojego przyjaciela, od razu poczułam wszechobecną woń alkoholu i papierosów. Salon był bardzo duży, a na środku stała czarna, skórzana sofa. Na końcu znajdował się nowoczesny barek. Miałam na sobie czerwoną, satynową sukienkę przed kolano, która podkreślała moją figurę, a na stopach czarne czółenka na niewysokim obcasie.

– Aria będzie?

– Dzisiaj chciała zostać w domu – odpowiedział nieco przygnębionym tonem.

Aria była jego dziewczyną, z którą chodził od roku i przy której, jak uważałam, stał się bardziej dojrzały. Rzadko się z nim gdzieś pojawiała, a mój przyjaciel twierdził, że wolą spędzać czas tylko w swoim towarzystwie. Lubiłam ją, ale jakimś cudem w ogóle nie miałyśmy tematów do rozmów.

– James! – Usłyszeliśmy zza pleców donośny głos jakiegoś chłopaka. – Czekaliśmy na ciebie, chodź, musisz z nami zagrać w bilard. – Ktoś podszedł do przyjaciela, objął go ramieniem i poprowadził do innego pomieszczenia.

Zostałam sama na środku salonu, w którym ocierał się o mnie tłum pijanych nastolatków. James mówił, że to domówka, więc nie spodziewałam się tak dużej imprezy. Westchnęłam zrezygnowana i w tym samym momencie dostrzegłam Williama, a wtedy puls nieznacznie mi przyspieszył. Ruszyłam w jego kierunku. Siedział na kanapie, rozmawiając żywo z kilkoma osobami. Podeszłam do baru, aby nalać sobie piwo, bo poczułam, że w tym miejscu na spokój i komfort psychiczny nie mam szans, ale za to przydałoby mi się trochę odwagi. Wtedy na mnie spojrzał, więc się zawstydziłam, jednak postanowiłam zachować obojętny wyraz twarzy. On tymczasem niespodziewanie wstał i skierował się w moją stronę.

– Jak tam u ciebie? – zapytał z uśmiechem, bacznie mnie obserwując, a na moich policzkach jak na złość pojawił się rumieniec.

– Wszystko w porządku, a tobie jak mija życie? – Nie miałam pojęcia, o czym z nim rozmawiać, więc jedynie uśmiechałam się sztywno i zadawałam ogólnikowe pytania.

– Oprócz tego, że nie mam dziś humoru, to jest okej.
 – Z zamysłą miną przekrzywił lekko głowę w bok, a jego niebieskie oczy wpatrywały się w moje. – Wyjdziemy stąd do ogrodu i napijemy się czegoś?

Jego brązowe włosy były tak pięknie ułożone, że nie mogłam się napatrzeć. Był dwa lata starszy ode mnie i choć to mała różnica wieku, sądziłam, że nie lubi młodszych dziewczyn.

Nie mogłam uwierzyć, że wreszcie okazał mi zainteresowanie.

– Tak! – krzyknęłam, ale kiedy dotarła do mnie własna reakcja, zakryłam usta dłonią. – To znaczy... – odezwałam się po chwili – ...już od bardzo dawna chciałam, żebyś spędził ze mną czas sam na sam. – Pograżałam się coraz bardziej, jednocześnie dumna z siebie, że zdobyłam się na taką szczerość.

Chłopak nieznacznie się uśmiechnął, ukazując dołeczki w policzkach. Nie był zbyt podobny do Jamesa. Obaj byli wysocy, jak zresztą cała ich rodzina, której notabene nie znosiła moja mama, twierdząc, że ci ludzie byli kiedyś dla niej niemili.

– Czy na serio też myślisz, że Sophie to zdzira? – Zaśmiałam się już lekko podpiła.

– Coś ci powiem. – William przybliżył swoje krzesło do mojego, a jego lśniące oczy również wskazywały, że procenty zaczynają przejmować nad nim kontrolę. – Myślę, że połowa dziewczyn tutaj to zdziry. – Jego oddech przy moim uchu sprawił, że przeszedł mnie dreszcz.

Chciałam dotknąć jego dłoni, ale zamiast tego przypadkowo trąciłam butelkę z piwem, które ochlapało mu spodnie. Zerwaliśmy się na równe nogi.

– Przepraszam, naprawdę nie chciałam – powiedziałam przejęta, a on zaczął się śmiać, co lekko zbiło mnie z tropu. Chyba wypił o wiele więcej ode mnie.

– Nic się nie stało, pójdę się przebrać, a ty tu poczekaj.

Przytaknęłam ruchem głowy, a on zniknął w środku.

Bardzo go lubiłam, ale nie sądziłam, że będzie miał ochotę spędzić ze mną trochę czasu sam na sam. Czułam się dzięki temu bardziej pewna siebie.

Nagle usłyszałam, jak ktoś się kłóci. Głos brzmiał, jakby należał do Jamesa. Trochę zaniepokojona ruszyłam w stronę hałasów, które dochodziły zza rogu posiadłości. Zdziwiłam się, bo przyjaciel rzadko wdawał się w jakieś kłótnie. Trudno było go w ogóle wyprowadzić z równowagi.

– Jesteś pierdolonym potworem!

– Uwierz, że jeszcze nie widziałeś, na co mnie stać – odpowiedział twardo jakiś chłopak. Stał przodem do mojego przyjaciela, a tyłem do mnie, więc nie widziałam jego twarzy; mina Jamesa wyrażała wściekłość. – Żyjesz tylko dlatego, że jesteś jego bratem, inaczej bym cię usunął, bo tylko wpieprzasz nos w nie swoje sprawy.

Wzdrygnęłam się i zatoczyłam lekko w prawo, uderzając barkiem w ścianę, co sprawiło, że wzrok Jamesa przeniósł się na mnie. Postanowiłam stamtąd uciec, bo naprawdę się przestraszyłam.

Weszłam do środka, wirowało mi w głowie, a moje bębenki prawie pękały od głośnej muzyki. Nagle ktoś pociągnął mnie za łokieć i odwrócił w swoją stronę.

– Riley, jesteś już pijana, chodź do mnie do pokoju – poprosił spokojnym głosem James, a ja go posłuchałam i podążyłam za nim, choć musiał mnie podtrzymywać.

Usadowił mnie na swoim łóżku, podał szklanekę wody i ukucnął przede mną, kładąc dłoń na moim kolanie.

– Słoneczko, wszystko w porządku? Wyglądasz na przestraszoną.

Spojrzałam na niego przenikliwie. Chciał mi wmówić, że to były tylko żarty, ale wiedziałam, kiedy kłamie.

– Jamesie... ta rozmowa, z tym chłopakiem... Kto to był? I czemu cię straszyl? – zapytałam ze smutkiem. Alkohol zawsze wydobywał ze mnie wszystko, co w sobie na codzień dusiłam. Przez chwilę mi się przyglądał, jakby nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Nic takiego, tylko takie męskie wygłupy – tłumaczył.

Moje powieki zrobiły się takie ciężkie, że nie miałam już siły, aby dopytywać, więc zdjęłam buty i się położyłam. Przyjaciel bez słowa przykrył mnie kołdrą, a ja w kilka sekund zasnęłam.

Otworzyłam oczy i wpatrywałam się w ciemność. Obok mnie głośno chrapał James. Niemiłosiernie bolała mnie głowa, dosłownie aż pulsowało mi w skroniach. Chciałam wstać, żeby poszukać tabletek i czegoś do picia.

Niespodziewanie do pokoju ktoś wszedł. W lekkiej księżycowej poświacie dostrzegłam tylko potężną posturę, a po chwili wylot lufy tuż przed moimi oczami. Serce zaczęło mi bić tak szybko, że czułam, jakbym umierała.

– Ręce do góry! – usłyszałam przeraźliwie głośny krzyk.